Oprawiono w r. 1943.

ŚPIEWY

Śpiew.

Hejże! żwawo sztuku, puku,
Jak do pracy dzieci wzywał,
I przy głośnym młota huku
Stary kowal tę pieśń śpiewał:

„Kierujcie się jak możecie,
Ale pamiętajcie o tem
Że każden musi na świecie,
Być kowadłem, albo młotem.

„Błyszczy stal w ogniu, oczęta
Lubo milej błyszczą jeszcze,
Lecz biada, kogo ponęta
W złej kobiety wplątą kleszcze.

„Dzieci! wierzcie kowalowi,
Diabeł rządzi takim stadłem
Gdzie na przekór rozumowi
Żona młotem, mąż kowadłem.

„Jak bez węgla nasze miechy,
Ognia w kuźni nie rozżarzą
Jak bez cnót niema pociechy,
Bo swobodą nieba darzą.”

„Dokąd pogardzając złotem
Sumienie było zwierciadłem
Nasza Polska była młotem,
Dziś niestety jest kowadłem!

„Jak szczęście mija z kolei,
Jak młot wznosi się i pada,
Bracia ufajcie nadziei
Kto ją traci, temu biada.

„Silnym Cię Bóg dotknął grotem
Przecież nie mów, już przepadłem
Bo choć wróg dzisiaj jest młotem
Jutro może być kowadłem.

Niewola.

Ty płaczesz ptaszyno luba,
Bo drut twą wolność krępuje
Gnębi cię niewola sroga
A ptaszek niewolę czuje.

#

A śpiewaj, śpiewaj ptaszyno
Ma ręka więzy ci skraca
Niech twój gardziołek wyśpiewa
Jak wszystkim wolność jest miła

#

Leć między zielone drzewa,
Gdzieś sobie gniazdko sklepiła,
Niech twój gardziołek wyśpiewa,
Jak wolność wszystkim jest miła.

#

Stawi chłopczyna swawolny
Sidełka z ziarnkiem na roli,

MODLITWA

W poświstach wichrów losu
Gdy się zawichrzy w rozumie
Gdy piersiom zabraknie głosu
Karki zgniecie nieszczęścia głaz
W przepaści życia, burz szumie,
Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem,
Błękitne skronie osłoni,
I strasznie, gniewnie piorunem,
W rodzinny uderzy dom,
Zanim dzwon burze rozgłosi,
Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nadchodzi,
Zgłodniałe, rodzinne skiby
Schnie każda ziemi piędź.
Nim się osiedli – rozrodzi,
Boże! szarańczę spędź!!

Tam wyziew zarazy dmucha,
Że stępusi ludzi tkanie,
I idzie straszna i głucha
Osiada miasta i wsie,
Zanim człowieka zabraknie,
O! Boże, oczyść je!

Tu groby, groby i groby,
Trawa nie wschodzi nad niemi,
Kopią od doby - do doby,
Zgrzebią starce i młodź
Na cmentarz nim braknie ziemi

O Boże! z grobów wzbudź!

Tułacz.

Straciwszy byt mej Ojczyzny,
A przytem me własne zdrowie
Zostały mi tylko blizny
Przy krótkiej życia osnowie.

Oręż mój w kij się zamienił
A luba wolność w niewolę,
Ten, co mój los tak zamienił,
Dał poznać teraz mą dolę:

Ta ziemia, co mię wydała,
Której tak mężnie broniłem
Dziś dla mnie obcą się stała,
Tak tylko los mój zmieniłem.

Dziś mię mój rodak znać nie chce,
Swej ziemi jestem tułaczem,
Próżno mię nadzieja łechce,
Wymówić to muszę z płaczem.

Mój domek zbyt oddalony,
Zbliżyć mi się nie pozwala,
Do Ojczyzny ulubionej
Owszem mię od niej oddala.

Niju! coś w nadgrodę męztwa
Pozostał dla mnie z kolei,
Udziel w nieszczęściu zwycięztwa,
I nieodbieraj nadziei.

Ty moim bądź przewodnikiem
Prowadź mię do domu mego
Zlituj się nad niewolnikiem
I daj swą pomoc dla niego.

Boże! od którego woli,
Zawisł bieg i zwroty światów
Połóż koniec mej niewoli
I wróć Ojczyznę Sarmatów!

Wiérsz

nad zniszczonym przez pożar „Krakowem."
w dniach 18, 19, 20 i 27 Lipca 1850 roku
przez Walerego T.

Dosyć!! o dosyć - mój polski narodzie
Już ucierpiałeś przez zgubę Ojczyzny
Owielu nieszczęść ty Wawelski grodzie
Byłeś świad jakie Ojczyzna odebrała blizny.

Ty niewzruszony przez tyle wypadków
Jakie kraj doznał ~~przez za~~ przez twego istnienia

czas– Stoisz i patrzysz na boleść rodaków
Jakbyś chciał wyrzec – ja jeden wyjęty z zniszczenia.

Tyś dawny świadek – bo od Jagiełłonów
Patrzysz na męki i nasze cierpienia
Lecz Bóg za wiele Twych mieszkańców grzechów
Zesłał na nas pożar – narzędzie zniszczenia.

On swe okropne języki ogniste,
Rozpuszcza po wszystkich sklepieniach domowych
Niszczy zabytki ojczyste
Niszczy świątynie pańskie do sklepień grobowych.

Runęły trzy kościoły – runęły te gmachy,
Które przez kilka wieków jaśniały wspaniale,
Dzisiaj się przypatrz – to popiołu trochę
Znajdziesz – a przy nich biedne właściciele,

Grzebią – szukają reszty swych zabytków,
O Boże srogoś skarał swoje dzieci
Dziś ten, co jaśniał wśród zbytków
Siedzi – i płacze pod domem wśród śmieci.

O przechodniu przypatrz się dziś temu grodowi
Tej dawnej królów stolicy
Niech łza zabłyśnie w twej oschłej źrenicy
Zatęsknij i daj pomoc biednemu ludowi!

Marsz

Jdźmy Ojczyzny synowie
Wybiła godzina chwały
Już tyrani na nas w zmowie
Już sztandary ich powiały.

Rozpuszczają swe zagony
Słychać wściekłość ich żołnierstwa
Jdą z nimi mordy zdzierstwa
Jdą brać nam dzieci - żony.

Do broni obywatele
Jdźmy wśród walecznych szyków
Jdźmy niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników!

Czegoż niewolniki chcecie?
J ty zdrajców podłych zgrajo?
Czyż ci, których jarzmo gniecie
Nam dać jarzmo przybywają?!

Zniesiemyż tę chańbę wolni
Klękać przed niewolnikami,
Czyliż bylibyśmy zdolni,
Żyć - brzękające kajdanami?

Do broni obywatele
Jdźmy wśród walecznych szyków
Jdźmy - niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników!

Jak te podłe najezdniki
Prawa by nam nadawały
Czyżby przemódz niewdniki
Naszych rycerzy zdołały?

Czyliżbyśmy o sromoto
Znowu kark w jarzmo podali
Czyliżbyśmy przed despotą
Jeszcze kolana zginali!

Do broni obywatele
Idźmy wśród walecznych szyków
Idźmy niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników!

Zadrżyjcie dusze przedajne
Od przodków waszych odrodni
Dziś wasze szpiegostwa tajne
Biorą karę godną zbrodni.

Wszyscy będziem żołnierzami,
Gdy padną nasi rycerze
Tysiące nowych się zbierze
Gotowych do walki z wami.

Do broni obywatele
Idźmy wśród walecznych szyków
Idźmy niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników!

Miłości ojczystej ziemi
Kieruj mściciéli żelazem
Luba swobodo ty razem
Walcz z obrońcami twoimi.

Niech przyjdzie na głos twój męzki
Zwycięztwo cię kochające
Niech nasz tryumf-swój i klęski
Widzą wrogi konające.

Do broni obywatele
Idźmy wśród walecznych szyków
Idźmy niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników!

Do kolegi z więzienia!

Czyliż pamiętasz kolego z więzienia
Tę noc okropną, kiedy nas chwycili,
Tkwią mi w pamięci te smutne zdarzenia,
Choćmy już tyle nieszczęść przeżyli.

My uzbrojeni wolności orężem
Za wolność ludu i za wolną sprawę
Pełni otuchy, że wroga zwyciężem,
Szliśmy wesoło - jakby na zabawę.

Nikt z nas nie zważał na dom i dostatki
Na płacze dzieci - lub żony pieszczoty
Bo dla Ojczyzny-naszej wspólnej matki,
Cóż kiedy Polak nie czynił z ochoty.

Każdego serce słuszną zemstą wrzało
Nikt z nas nie stracił męstwa ni odwagi
Bo miał w pamięci naszą przyszłość całą
I nasze klęski i nasze zniewagi.

Myśmy w imieniu ludu powstawali,
Wolność, braterstwo i równość głosili,
Na własne straty myśmy nie ważali
Bośmy ludowi wszystko poświęcili.

A chłopi polscy – dotąd tak gnębieni
Mieli z wszystkiemi zyskać równe prawa,
Mieli na wieki być już uwolnieni
Bo święta nam ich – była święta sprawa.

Lecz Niemiec podły zawsze działa zdradnie,
Widząc, że tutaj o jego byt chodzi,
Oszukać chłopów potrafił on snadnie,
A lud w ciemności jeszcze u nas brodzi.

Powiedział on im – że nie o Ojczyznę
Myśmy z Cesarzem myśleli wojować,
Lecz, że nam idzie tylko o pańszczyznę,
Którą – On dawno chciał im już darować.

Czyliż pamiętasz? jak tem oszukani
Chłopy z wściekłością na nas się rzuciły
My w ręce wrogom na pastwę oddani,
Innych przedwczesne pokryły mogiły.

Zapewne pomnisz? jak mórd i pożoga
Biedną krainę naszą pustoszyły.
Chłopy niepomne praw ludzkich i Boga
Nas zabijały i wszystko niszczyły.

Myśmy szczęśliwi, bo siedząc w więzieniu
W połowie tylko te zgrozy widzimy,

O braci naszej - i bliźnich cierpieniach,
Przez mury tylko zdaleka słyszymy.

Na cóż wspominać te okropne chwile
Zakrwawiać serce - tém co się już stało,
Wszak własnych nieszczęść mamy jeszcze tyle
Że nam od płaczu i łezby niestało!

Śpiew Partyzantów

Hop! hop! co za głos po lesie
Echo wiatr na północ niesie
Czy nasi ciągną przez niwy
Czy w kniejach zbłądził myśliwy.

Mam proch lotki i kul kilka
Lecz zdala przeczuwam wilka
Choć mi dni na łowach płyną
Za inną gonię zwierzyną.

Gdy by po téj dzikiéj drodze
Po któréj ja teraz chodzę
Z Petersburga do Warszawy
Jechał Car nasz Pan łaskawy.

Lub ktokolwiek z jego świty
Czy Pan jaki znakomity
Co nas jako jad unika
Palnąłbym do tego dzika.

Hop! hop! hop! hop! coraz bliżej
Lasek się w bagnety jeży
I słońce pochodnią świeci
To nasi polscy banici.

Ich hasłem jest wiara-cnota
A wrogiem każdy despota
Celem równość ze swobodą
Wierność - kochanki nagrodą.

Do

Mocarza z Północy.

Paryż 1832.

Straszny mocarzu na północnym tronie
Chciałbym ja wiedzieć - w odpoczynku chwili
Kiedy Twa żona z synaczkiem na łonie
Siędzie - a dziecko do ciebie się mili.
Czy czasem tobie myśl ta nie przeleci
Żeś porozdzielał ojców od swych dzieci.

Przejrzawszy wojsko, co światu zagraża
Gdy w swych pałaców powracasz podwoje
Jak niosą cicho zmarłego nędzarza
Czy czasem oczy nie spotkały twoje
I czy nieprzyszło na myśl ci w tej dobie
Że jak on również i ty legniesz w grobie.

Czyliż to nigdy w czarnej nocy cieniu
Niezajrzał księżyc do twojej komnaty
I niepokazał na niebios sklepieniu
Jak tam goreją milionowe światy
I głos wewnętrzny nieostrzegł cię skrycie
Że jest ~~głos~~ Bóg wielki - że jest drugie życie!

Nieprzystoi na myśl ci w gniewu zapędzie
Gdy twych wyroków nic cofnąć nie zdoła,
Że ten co sądzi – sam sądzony będzie,
Że łza niewinna – Niebios pomsty woła.
Nigdyż sumienie snu twego nie budzi?
Musi przestrzegać tak, jak innych ludzi!

Pieśni pisane w czasie powstania Litwy roku 1831.

Pieśń pierwsza.

Wiosenny wietrzyk powiewa
Śnieg niknie skowronek dzwoni
Słyszysz Litwinie, co śpiewa
„Do broni, czas już do broni!"

Śpiż chuczy, od krwi strumieni
Bug się i Wisła rumieni
A jak ciebie w tej krainie
Nie rumienisz się Litwinie?

Im nie skąpić krwi ofiary
Zwyciężyć lub zginąć z chwałą
Tobież tylko piec suchary,
Lub iść w rekruty przystało?

Do broni! wstyd nam, do broni!
O wszystko, o byt nasz idzie:

Lepiéj poledz z szablą w dłoni,
Niżli w takiéj żyć ochydzie.

Do broni! bracia, do broni!
Złączcie tylko pierś z piersiami,
Ujrzycie jak pierzchną oni,
Co tak chardzie rządzą nami.

Niech co żyje na bój biegnie
Któżto zwyciężyć nas w stanie,
Niechaj nas krocie polegnie,
Wolnych miliony zostanie.

Pieśń druga.

Grzmot Polskiéj ~~(prawica potężna)~~ broni słyszycie?
Na koń! na koń! Litwo mężna!
Dotknęła Boga prawica potężna,
I znów umarli poczynają życie.

Wstała młodziuchna Polska jak w dzień godów
Idzie – o Boże jak Ci trzeba mało,
Nie mógł ją oręż podźwignąć narodów,
A Tyś kazał wnet się stało.

Budź się cnoto starożytna,
Na koń! na koń, Litwo bitna,
Niechaj wróg zadrży na wojennéj błoni,
Gdy ujrzy krocie i szabel i koni.

Komu Ojczyzna – komu Wolność droga
Kto nie chce przekleństw i ludzkich i Boga,
Na koń! – potomnych głos nas nie obwini,
Co Polak zaczął – dokończą Litwini!

Pieśń trzecia.

Serce męztwem – dłoń żelazem
Zbrojmy Bracia, idźmy razem
Niechaj głos ten zabrzmi wszędzie
Nigdy Polska lub dziś będzie.

Czyjaż to moc nas dosięgnie
Ktoż to pokonać nas zdolny
Gdy Polak każdy przysięgnie
Dziś umrę – lub będę wolny.

Daléj – daléj do Karpatów
Od Dniepru do Dźwiny brzegu
Ruszaj się młodzi Sarmatów
W milionowym stań szeregu.

Ukrainy mężne dzieci
Bitni Podola synowie
Wasz rumak jak wicher leci
Śpieszcie do walki ziomkowie.

Pieśń czwarta.

Gdzie grzmią armaty idźmy Chrześcianie
Krwi braci naszej leją się strumienie,
Ktoż z nas bez winy wielki Niebios Panie
Teraz nam teraz dajesz odpuszczenie.

Szczęsny wojownik, co z orężem w dłoni
Legnie i miłą Ojczyznę zapłoni,

W dniu zmartwychwstania, w dniu Sądu strasznego
Śmiertelne rany będą świadki jego.

Nie na tem świecie mieszkanie człowieka
Nie dziś-to jutro śmierć nas wszystkich czeka
Czyliż nie lepiej przybliżyć tę chwilę
I z bracią swoją ledz razem w mogile.

Przyjdzie dzień wielki-co groby otworzy
Jak śmierć nie mija-nieminie Sąd Boży.
Zbawiony za kim głośić tysiącami.
Lud się odezwie „krew przelewał z nami."

Pieśń piąta

Witaj dniu wielki-świadku naszéj chwały
Wstrząsa się ziemia Polskimi strzałami,
Leci nasz orzeł na zastępów czele,
Na widok jego drżą nieprzyjaciele.

Ach! czyjesz serce radość nieprzeniknа
Gdzie tylko spojrzy-oko wojownika
Szykiem wojsk naszych pola się okryły
Takie swym wrogom stawi Polska siły.

O wy co serce mieliście z kamienia
Dręczyć bezbronnych wśród ciemnic więzienia
Teraz się stawcie-pośród dnia widoku,
I z mieczem w ręku dotrzymcie im kroku.

Teraz to pora pośród téj równiny
Gdzie tylu matek zgromadzone syny,
Bierzcie ich wszystkich o niecne tyrany!
Szlijcie na Sybir i kujcie w kajdany!

Powstanie Żmudzi

Mężowie w żmudzkiéj krainie
Nieczekają, aż śnieg zginie
Idą na pomoc Polaków
Czy słyszycie jak przestrzenie
Napełnia ich koni rżenie
I spiéw wojennych orszaków.

Siadaj na koń. Litwy synu
Nic nie mów dziatwie i żonie
Weź tylko ojcowskie bronie
Do wielkiego łącz się czynu.

Nie płacz, nie płacz żono biedna
Nie zostaniesz ty tam jedna
Bóg czuwa nad sierotami
Będzie z tobą i dziatkami.

Niemasz czasu do żegnania
Kiedy taki bój się toczy
Gdy od zmroku do powstania
Krwią się polską – ziemia broczy

Za Ojczyznę – za swobodę
Niosą bracia lata młode,
A myż mamy dbać o życie
Co go kilka chwil zostało,
I tak wkrótce skończym bycie
Czyż nie lepiéj skończyć z chwałą?

Łączmy piersi z Żmudzinami
Kto śmierć spotka na ich błoni,
To przynajmniéj wspomną oni
„Tutaj Litwin walczył z nami!”

Siérota Gajdy.

Skorom tylko piérwszym płaczem
Powitał ten nędzny świat
Już sierotą – już tułaczem
Od najpierwszych moich lat.
    Bo matka, co mię powiła
    Me życie – swém przepłaciła
    I niébyło dla siéroty
    Matki serca ni pieszczoty!

Krewni biedne to pachole
Na opiekę wzięli swą.
I przy szczupłym swoim stole
Dali pokarm wraz ze łzą.
    I kazali żyć biednemu
    Bóg wie na co? Bóg wie czemu?
    Bo niebyło dla siéroty
    Matki serca – ni pieszczoty!

Odtąd tylko krwawe bóle,
Wrzały w biedném sercu mém
I głębokie zmarszczki w czole
Wyrył smutek dłutém swém.
    I chodziłem w méj żałobie,
    Na dwóch matek płakać grobie,
    Bo niebyło dla siéroty
    Matki serca – ni pieszczoty!

ta zwrotka nie należy tutaj, ale aż na przedostatnią.

Kiedy w towarzyszów gronie
Na igraszce zbiegłem błoń,
Matki tuląc swych przy łonie,
Ocierały z potu skroń.

Ja sam jeden stojąc zboku
Gorzką łzę tuliłem w oku,
Bo niebyło dla siéroty
Matki serca - ni pieszczoty!

Tam z dziecinstwa w pancerz wzgardy
Pierś mą ścisnął dumny żal,
Na pociski losu twardy,
Jak żelazo - kamień - stal.

Zimny pośród świata stałem,
Czucie - miłość - ideałem,
Były tylko dla siéroty
Matki serce i pieszczoty!

Wtém Ojczyzna nas wezwała
Każdy w krwawą walkę gnał.
Za każdym matka stała
Modły - pośród huku dział.

Ale moja - o swé dziecię
Błagała na tamtym świecie
Tu niebyło dla siéroty
Matki serca - ni pieszczoty.

Zgasła nasza wspólna matka
Ja patrzyłem na jéj zgon
Bo wytrwałem do ostatka
I widziałem krwawy skon.

Co na grobie wzbił despota,
Wtenczas czułem, żem siérota
Że przepadły dla siéroty
Matki serca i pieszczoty!

Odtąd tylko krwawe bóle,
Wrzały w biednem sercu mem,
Zgłębokie zmarszczki w czole,
Wyrył smutek dłutem swém.

I chodziłem w mej żałobie
Na dwóch matek płakać grobie
Bo niebyło dla sieroty
Matki serca ni pieszczoty!

Raz słyszałem jęk głęboki,
Pod mogiłą u mych stóp,
Jakby naszej matki wołoki,
Jeszcze żywe pothnął grób,

Boże! Boże! dodaj siły!
Hracić ciężki głaz z mogiły
I sierotom przyspiesz Panie!
Naszej Matki zmartwychwstanie!

Krakowiak.

O Wszechmocny Boże! Boże mój jedyny
Cóżto na tym świecie ludzie czy gadziny?
Krew się w żyłach ścina, łza w źrenicy staje
Kiedy sobie wspomnę na dawne zwyczaje.

Na dawne zwyczaje od mędrków wyśmiane
Ale ręką Boga w sercach wypisane.
Dawniej bez różnicy — kochali się szczerze,
Bo każdy dojrzewał w miłości i wierze.

Dzisiaj wszystko leży na obłudzie — dumie
Bo dzisiaj nie jeden pacierza nie umie.

Dawniej każdy nosił żupany i pasy
Dzisiaj wstyd ogarnia na dźwięk mowy naszej
Ojciec mówił mało - ale robił wiele
Syn nic nie uczyni - lecz językiem miele.
Z francuzka o wszystkiem - Bóg wie, co dowodzi,
A spytaj - to nie wie na co się człek rodzi.
O miłości bliźnich rozprawiają cuda
A w serce strach spojrzeć jaka tam obłuda!
Matka nie wiedziała, jak to romansować,
Lecz za to umiała, swoje dzieci chować.
Dzisiej Pani z miasta do męża się wdzięczy
A jak jego niema - tfu - nie powiem więcej.
Ojcowie po rozum nigdzie nie jeździli,
Ale się go z dziejów ojczystych uczyli.
Bo na naszej ziemi każdy kamyk mały,
Więcej cię nauczy, niżeli świat cały!
Dzisiaj z zagranicy przywożą chołotę,
By w dzieci wpajała staropolską cnotę.
To też skutki tego każdy jasno widzi
Dziecko tak uczone - ze wszystkiego szydzi.
Gdzie Krakusa kopiec - gdzie Wandy mogiła
Tam się zbyt głęboko szczerość zagnieździła.
Tam odżyjesz znowu - tam wszystko inaczej,
Bo tam jeszcze żyją z sercem krakowiacy.
Bądź zdrowy wielki świecie, bądźcie zdrowi ludzie,
A gdy żyć możecie - to żyjcie w tym brudzie.
Ja do swych powrócę, bym na ojców roli,
Mógł o tem zapomnieć, co dziś serce boli.

<u>Pieśń wyjęta z dziełka Fryderyka Hr. Skarbka</u>

Gdzie te wody ciemna góra
  I cienisty gaj otacza
Właśnie ustroń dla tułacza,
  Dzika- głucha i ponura.

        Tu samotna zadzwoni pieśni
          Po tych niwach- po tych wodach,
        Niech o więzach - o przygodach.
          Bolejące serce nie śni.

Niechaj wzbudzą smutne tony,
  Lat minionych drogie cienie
I uśmiechy przy Helenie,
  I miłości raj stracony.

        Jakże w cichym Zakliczynie
          Krótkie chwile kwitły miło,
        Jak tam żywo serce biło,
          Przy kochance i rodzinie.

W dzień ów jakaż radość brzmiała,
  Uśmiech zbiegał matek lica
Gdy spłoniona w łzach dziewica
  Słowo „Kocham" wyjąkała.

        Gdybym szczęścia znał był cenę,
          I zawcześnie przestał na tem
        Za Tatrami - jak za światem,
          Miałbym pokój i Halinę.

O boleści źródło nowe! ...
    Nadaremnie strony mącę,
Bądźcie zdrowe sny łudzące,
    Ach! na zawsze- bądźcie zdrowe.

„Ale jakaż moja wina? ...
Że zbyt kocham Stanisława,
Że mi polskie szczęście, sława,
Nad powinność droższe syna.

Śród sumienia błogiej ciszy,
Pękaj serce od rozpaczy,
Lecz nikt mych łez nie zobaczy,
Nikt mych westchnień nie usłyszy.

Losy moje w ręku Boga, ...
Lecz przed ludźmi się zagrzebię,
Zapomnę nawet ciebie,
Ciebie! nawet moja droga.

Opuszczony - zapomniany,
Pójdę błądzić na pustynie,
Może w jakiej gdzie roślinie,
Znajdę balsam na me rany.

Nieszczęśliwy Młodzieniec.

Stary ojciec do mnie prawił,
A jam gorzko lica trawił,
Pomnę jego święte słowa,
O! serce je w głębi chowa!
„Przy rodzinie sobie biada,
Los przeciwny - trudna rada,
Idź w świat - pracuj drogie dziecię,
Znajdziesz kawał chleba w świecie,
Bo kto pracy się nie leni
Temu niwa się zieleni,

Temu Pan Bóg śle pociechę
Pod słomianą jego strzechę.
Szczęście pałaców nie szuka,
Ono raczéj w chatkę puka,
Kędy mieszka bojaźń Boża,
I nieznane są bezdroża.
Złego i rozpusty świata.
Tam szczęście wieńcem przeplata!
Idź w świat synu, biedny synu,
Może zyszczesz liść wawrzynu,
Może padniesz pośród drogi,
Może los nieszczęsny-srogi,
Niedolą cię wieńczyć zechce,
Lecz niech cię złoto nie łechce.
Lepiéj w nędzy żyć cnotliwie
Na ojczystéj swojéj niwie,
Jak w boga[illegible]twie - gdy bród duszy
Jadem nap[illegible]a katuszy.
Kiedy wichr losem powionie
Jsane zaboli w tonie,
Nie bluźń - ale złóż prawice,
Błagaj przeczystą dziewicę,
Ślij do Niebiós swoje modły,
By ci zdrój łaski przywiodły.
A pamiętaj - że rodzina,
„Żada wdzięć swego syna!" —
A jam padł do stóp rodzica,
Jego wzniosła się prawica!
Błogosławił dziecię swoje,
Serce krwawiło się moje,

Gdym opuszczał ojca-matkę.
Ładny pochyloną chatkę.
I poszedłem w świat daleki
Bez pomocy, bez opieki.
Znalazłem kawał chleba
Przy pomocy Pana Nieba.
Pomnąc zawsze Ojca słowa
O serce me je wciąż chowa.
Toteż choć się do mnie śmieje
Nieraz złoto – I nadzieje
Szczęścia w przyszłości mi wróży
Kiedy podniesć je z kałuży
Brudu-kału, trzeba-wtedy
Wolę iść koleją biedy.
Wolę zapracować w pocie...
Niż cnotę stracić przy złocie.

. . . .

Pracowałem lato całe,
Pracowałem zimę całą.
A dostatki moje małe.
Co od potrzeb życia stało,
Włożywszy do mej kalety,
Szedłem w dom –
Ale niestety
Kędy chata ojców stała,
Co ją lipa ocieniała,
A na niej dzwonek co rana,
Niósł modły do Niebios Pana,

Tylko zgliszcza - węgiel czarny,
Tylko węgil stał ofiarny.
Zabolało serce w łonie
I ukląkłem na zagonie
Wzniosłem do modły - Bo w niedoli
Kiedy serce srodze boli,
Kędyż udać się wypada?
Tam - niebiosów święta rada,
Tam ni zawiść, ani zdrada -!
Tam na twoję nędzę - żale -
Na boleści - na niedolę -
Nie rozśmieją ci się - ale
Ale - ześlą mannę na twą rolę!...
A modlitwą pokrzepiony
Obejrzałem te zagony,
Kędym dzieckiem zrywał kwiatki,
Niezabudki i bławatki.
Pustki w koło - popalone
Chaty sąsiadów - bielone
Tylko widać ślady dworu
Co sterczały koło boru!
Tam pobiegłem - zapukałem
Otwarto mi - zapytałem;
Stary sługa - łzę uronił -
Głowę swą ku ziemi skłonił -
I rzekł z cicha: „twa rodzina
Padła pastwą Tatarzyna,
Popalone miasta - sioła -
Lud o pomoc biedny woła!
Chodź biedaku do mej chaty
Choć mój bracie, chociaż łaty
Mamy - przy ognia płomieniu
Pogawędzim - o strapieniu,
O niedoli naszej matki
Pójdź mój bracie, pójdź do chatki:
I poszedłem. Biedny stary
Słowem pełnem skruchy, wiary

Rzecze do mnie: „Bracie młody
Po nad Wisły srebrne wody
Miliony – co mieszkają,
Jednej matki mleko ssają,
Ale czemuż chociaż matki
Jednej syny – jednej dziatki,
Braterskiej nieznają zgody?
O bracie mój łaty młody,
Gdyby jednym tchnęli duchem,
Powiązani jak łańcuchem,
Światu by strachem się stali!...
Lecz w ich łonie jad się pali,
A tym jadem jest niezgoda!...
Niezgodzie nie błogosławi
Bóg i pomocy nie poda!"...
To mówiąc lica zatrzawi
Głowę swą ku ziemi skłoni,
Myślą w przeszłość błogą goni –
I rozśmieje swoje lica....
I za chwilę znów tęsknica
Jego myśli wszystkie garnie;
W mózgu pali się ofiarnie....
Tam zamierzył – przedsięwziąłem,
Pożegnaliśmy się społem –
Z starcem – poszedłem w te strony
Kędy bój zawrzał szalony
I walczyłem – bo rodzina
Wzywała do zemsty syna. –

. . . .

Bój się skończył – pokonany
Wróg i z kraju precz wygnany
Lecz w ofiar Ojczyzny rzędzie –
Pewnie tam nasz młodzian będzie!

Tarnów dnia 8go Listopada 1861.